Nr 3.

Do Nru 7 Gazety Korrs: Warsz: i Zagr: 1820.

ROZMAITOŚCI.

I.

DUMA
O MOGIŁACH KRAKUSA I WANDY.

Przy Krakowie.
(z Pszczołki Krakow:)

Już Orzeł biały wzniósł się nad innemi,
Już szpony iego poznano,
Kiedy z dwunastu Rządców Polskiey ziemi
Jednemu berło oddano.

Ten opuściwszy Gniezna okolice
Nadwiślańskie osiadł niwy;
Wydzwignął pyszną, dziś wolną stolice,
I kray był pod nim szczęśliwy.

Wdzięczny ród Lecha, i wierny tronowi,
Już się w kolebce tym wsławił;
Cenił zasługi, i swemu wodzowi,
Wieczysty pomnik wystawił!....

A iego Córy, waleczney dziewicy;
Co w odmęt Wisły skoczyła,
Z orężem w dłoni, w zbroi i przyłbicy:
Sławę uwieńcza mogiła.

Tak dwa grobowce, dwie chluby narodu,
Nadbrzeża Wisły unoszą;
A dumne wieże wspaniałego grodu,
Mogiłom wdzięczność swą głoszą!....

Każdy zaś, co się Polakiem bydź mieni,
I tchnie miłoscią oyczyzny,
Zapewne drogo poważa i ceni,
Te swięte przodków spuścizny. —

Ryte oznaki na twardym kamieniu
Naiazdy obce zgładziły,
Odlane z kruszcu uległy zniszczeniu.....
A z ziemi trwaią mogiły!.......

Oby dziś mężom co w oyczyzny sprawie
Walecznie krew swą przelali
Wdzięczni rodacy ku wieczystey sławie
Takie grobowce stawiali!..

Oby i tobie! Wodzu ukochany,
Kościuszko, Polski zaszczycie!
Wzniosł Kraków, pomnik z ziemi usypany,
Na góry wspaniałey szczycie! —

Lud zaś uczuciem dla Ciebie przyięty,
W dniu w ktorym dzieło zaczynał,
Licznie zebrany zwiedzałby grób swięty,
I Imie Twoie wspomniał.....

A....

II.

Wyiątki z Rozprawy historyczney o poiedynkach

(Z pamiętników Akademii Królews: w Madrycie)

(Dalszy ciąg)

Filip piękny wyrokiem swoim wydanym w *Paryżu* roku 1500 dozwalał poiedynku ale tylko w tym razie gdy oskarżyciel z oskarżonym byli iednego stanu, — przytem przepisuie obrzędy iakie towarzyszyły walce.

Nayprzód gdy poiedynek uznanym został za konieczny, i dzień i mieysce było wyznaczone, Król mianował Sędziego, którym bywał pospolicie Gubernator albo Jenerał dla woyskowych. Mieysce przeznaczone na walkę, powinno było mieć długości kroków 80 a 40 szerokości; naokoło zaś bydź otoczone barierą. W wyznaczonym dniu i godzinie wyzwani mieli uzbroieni znaydować się na mieyscu. Tam *Herolt* ogłaszał powód poiedynku, warunki walki i odczytywał prawo zabraniaiące widzom podawania lub ciskania broni walczącym, znaydowania się na koniu i wchodzenia do bariery bez rozkazu Króla lub Sędziego, pod karą śmierci. Potrzeba było bydź przytomnym walce, nie oświadczaiąc się za żadną stroną, zabronionem oraz było wołać, pokaszliwać, szemrać albo iakowe czynić znaki, któreby iedną stronę rozrywać a drugiey korzyścią bydź mogły.

Herolt przybliżaiąc się do weyścia żądał Oskarżyciela, który powinien był przybyć o godzinie 10 zrana, oskarżony zaś w południe. Oskarżyciel przedstawiał się *Konetablowi*, przed którym powtarzał swe oskarżenie, i przysięgał na nowo, iż go w tey mierze iedynie powoduie honor i prawda; oświadcza, iż tego dowieść chce pieszo lub konno, z bronią lub bez broni; walcząc orężem równym, oświadczał się także przeciwko wszelkiey zdradzie i czarnoxięstwu swego przeciwnika, zapytał czyli tegoż samego dnia czy na zaiutrz walczyć będzie i prosił ażeby mu dozwolonem było sprowadzić z sobą żywność tak dla siebie iako i dla konia.

Oskarżyciel oddalał się potem do pawilonu na boku, umyślnie dla niego postawionego. *Herolt* wołał następnie oskarżonego który też same prawie czynić musiał obrzędy co i pierwszy. Oskarżyciel przychodził potem uzbroiony iak do walki, przyklękał z swoiemi krewnemi i przyiaciołmi przed Królem i przed Krucyfixem stwierdzał przysięgą słuszność swey sprawy, — poczem oddalał się do swego pawilonu. — Toż samo uczynić ieszcze musiał oskarżony.

Po wykonaney z obu stron przysiędze sprowadzano ich razem. W tedy Marszałek kazawszy obudwom uklęknąć, rękę prawą położyć na krucyfixie a za lewę się trzymać, oznaymiał im na iakie niebezpieczeństwo wystawiaią zbawienie swoiey duszy ieżeli który z nich dopuścił się krzywoprzysięztwa. Pospolicie przekładania te nic nie pomagały, i nowe znowu odprawiali przysięgi, iako nie użyią żadney czarodzieyskiey władzy, talizmanów etc. nie zachowuiąc iak tylko słuszność, oręż i konia. Potem obay walczący podawali sobie ręce, oskarzaiący powtarzał w głos swoie oskarzenie, któremu przeciwnik również w głos zaprzeczał, a po wykonaney trzeciey przysiędze iż nienawiść lub zemsta nie powodowała niemi bynaymniey, po ucałowaniu krucyfixa każdy powracał do swoiego pawilonu. — Natenczas *Herolt* krzyknął trzy razy do walczących: *Czyńcie waszą powinność*! Na te hasło każdy z nich wsiadł na konia i stawał

przed barierą ieden z iedney drugi z drugiey strony a Marszałek zakrzyknąwszy ieszcze trzy razy *Niech weydą*! rzucał ich rękawice i od chodził.

Po ukończoney walce zwycięzca przedstawiony bywał Królowi, który go ogłaszał niewinnym, poczem powracał w pośród okla-ków zgromadzonych widzów. Zwyciężonemu, ieżeli nie został w walce zabity, broń odbierano, ieżeli zaś umarł, iego koń i oręż należały do Marszałka.

(Dalszy ciąg potem)

III

Ostatnie dzieło Mozarta.

Dnia iednego gdy *Mozart* podług zwyiu był w głębokiem zamyśleniu, które stało mu się iuż właściwe od czasu, iak obraz bliskiego zgonu opanował był umysł iego, usłyszał karetę zatrzymuiącą się przed swoim domem w *Wiedniu*; oznaymuią mu, że iakiś nieznaiomy życzył sobie z nim mówić, iakoż i wszedł; był to człowiek doyrzałego wieku, okazuiący powierzchowność znakomitey osoby, mam sobie, rzekł, polecono bydź u WPana od człowieka bardzo znacznego. Któż teniest, zapytał *Mozart*.— Nie chce bydź znanym.— Mnieysza oto, czego żąda? — Utracił niedawno osobę, która mu nader była luba, a którey pamięć wiecznie mu pozostanie drogą. Pragnie on corocznie obchodzić pamiątkę iey zgonu uroczystym obrządkiem a WPana prosi o napisanie stosownego *Requiem*. *Mozart* uczuł się bydź mocno dotknięty mową poważną i powierzchownością pełną taiemnicy, która całe to zdarzenie pokrywała, a które wrażenie utwierdzało w nim ieszcze usposobienie duszy iego i przyrzekł napisać *Requiem*. Nieznaiomy przydał: Użyi WPan w tym dziele całego swoiego jeniuszu: pracować bowiem będziesz dla znawcy — Tym lepiey. — Ileż WPanu potrzeba czasu? Cztery tygodnie. — Powrócę więc za cztery tygodnie. Cóż WPan żądasz za swoią pracę? — Sto czerwonych złotych. — Nieznaiomy odliczył ie na stoliku i odiechał.

Mozart został przez niejaki czas w głębokiem zamyśleniu; potem nagle bierze pióro, papier, inkaust, a mimo przekładań żony pisze. Zapał iego trwał dni kilka; pracował dzień i noc, z taką gorliwoscią, iż ten zapał zdawał się powiększać w miarę postępu w robocie. Lecz ciało iego nie mogło podołać usiłowaniu. Dnia iednego padł bez zmysłów i był przymuszony zawiesić robotę. Wkrótce potem, żona starała się roztargnąć go w tych myślach ponurych; *Mozart* rzekł do niey z żywością: — niezawodnem iest, że to *Requiem* będzie naypierwey na moim pogrzebie wykonane. Nic nie mogło go odwrócić od tego zamysłu; pracował nad nieim podobnie iak *Rafael*, nad swym obrażem Transfiguracyi, uderzony wyobrażeniem o zgonie.

Mozart czuł codziennie siły swe słabieiące i praca iego postępowała zwolna, cztery tygodnie których żądał, były upłynęły, gdy dnia iednego uyrzał nieznaiomego wchodzącego. „ Niepodobna mi było, rzekł *Mozart* uiścić się w słowie. Nie zadaway sobie WPan przykrości, odpowiedział nieznaiomy; iakiż czas WPanu ieszcze potrzebny? — Cztery tygodnie. Dzieło natchnęło mi więcey zapału, niż się spodziewałem, i rozciągnąłem go daleko więcey niż pragnąłem. — W tym przypadku rzekł nieznaiomy, słusznem iest, aby nagroda była także podwyższoną. Oto ieszcze pięddziesiąt dukatów. Mości Panie, zawołal *Mozart* coraz bardziey zdziwiony

któż WPan iesteś — To nie należy wcale do rzeczy. Powrócę za cztery tygodnie. —" *Mozart* posłał natychmiast służącego, aby śledzić tego nadzwyczaynego człowieka i do strzedz gdzie się zatrzyma, ale służący wrócił oznaymuiąc że się o nim nie mógł nic dowiedzieć.

Biedny *Mozart* nabił sobie głowę, że ten nieznaiomy nie był istotą zwyczayną, że miał zapewne związki z tamtym światem, i że był do niego wysłany dla oznaymienia mu bliskiego zgonu. Pracował przeto tym pilniey nad swoiem *Requiem*, które uważał za ostatni pomnik swego talentu. Podczas tey pracy zapadł kilkakrotnie w mocne omdlenie. Nakoniec dzieło było gotowe przed czterema tygodniami. Nieznaiomy przybył o umowionym czasie..... *Mozart* iuż nieżył.

IV

Antypatyie.

August odchodził od siebie, gdy mu przypadkiem trzewik z lewey nogi włożono na prawą. Pamiętał, że bunt woyska, w którym lewdwie nie zginął, był mu przepowiedziany omyłką tego, co mu obuł lewą nogę pierwéy. Kanclerz *Bacon* omdlewał podczas każdego zaćmienia Księżyca. Anglik ieden bywał bliski skonania ile razy czytał pięćdziesiąty trzeci rozdział Izaiiasza.

Don Juan Rol, wpadał w synkop, gdy słyszał wyraz: *luna*, (wełna); noszenie atoli sukni wełnianey, nie szkodziło mu bynaymniey. *Henryk* III Król Francuzki i Polski, i Marszałek *Szomberg*, nie mogli znieść kota, w pokoiu w którym byli.

Kardynał *Lotaryński*, widział w Insburgu Szlachcica tak się kotów boiącego, że krew mu się puszczała z nosa na sam ich widok z daleka.

Jeden Komendant twierdzy pograniczney wpadał nagle w konwulsyie na widok ikry karpiey. Rak gotowany sprawiał podobne skutki na damie iedney dworskiey.

Xiążę *d'Epernon* omdlewał na widok zaiączka młodego.

Władysław *Jagełło*, Król Polski, bladł i uciekał, iak tylko poczuł iabłka. Gdy podobnie tegoż owocu, dano powąchać Sekretarzowi Króla *Franciszka* I. imieniem *du Chesne*, natychmiast krew puszczała mu się nosem.

Erazm doznawał febry na widok ryby.

Marszałek *Laudon*, brzydził się szpilką.

Marszałek *d'Albert*, wpadał w słabość, gdy uyrzał na stole potrawę z dzika lub z prosięcia.

Ambrozy *Pore*, przywodził iednę osobę, która mdlała u stołu widząc węgorza.

Tycho-Brahe, drżał cały, skoro spotkał zaiąca lub lisa. Jeżeli rano wychodząc spotkał starą kobietę, wracał natychmiast do siebie.

Bogle, wpadał w konwulsyie słysząc wodę ciekącą z rurki iakowey.

Hrabia *Wangheim*, wielki Łowczy Hanowerski wpadał w słabość lub uciekał, widząc świnię pieczoną.

Filozof Chrysyppe miał taką odrazę do ukłonów, że upadł tyle razy ile go razy pozdrowiono.

Maryia de Medicis nie mogła znieść widoku róży, choćby malowaney, a lubiła inne kwiaty wszelkiego rodzaiu.

La Mothe le Vayer nie lubił dzwięku żadnego instrumentu, a lubił odgłos grzmotu.

Paskal mniemał wiedzieć koło siebie przepaść, co mu czyniło przechadzki trudzącemi. — Sławny *Nikol* wychodził mało, boiąc się, aby dachówka nie spadła mu na głowę. — *Hobbes*, mimo swego niedowiarstwa bał się strachów iak dziecie.